Nr 86 Kraków, Sobota dnia 13 Kwietnia 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Z bieżącej chwili.

Kiedy kardynał Schoenborn bawił w Rzymie i tam starał się wyjednać pioruny na antysemitów austrjackich, nam, skromnym publicystom polskim, nie mogło to pomieścić się w głowie, iżby krok taki przedsiębrał kardynał na własną rękę. Znając stosunki gabinetu koalicyjnego i wiedząc, że p. Madeyski z dawien dawna miał słabość dla liberałów, co w chwili stanowczej zapewniło mu miejsce obok p. Plenera, nie wątpiliśmy wcale, że w misji tej on sam prawdopodobnie główną rolę odegrał. I aby się co do tego upewnić, poleciliśmy naszemu korespondentowi we Wiedniu (*δ*), iżby w tej sprawie doniosłej rozmówił się z pewną osobistością, utrzymującą bezpośrednie stosunki tak z dworem cesarskim, jak i z Kurją rzymską. Sprawozdania z owej rozmowy, ogłoszonej w liście osobnym przez naszego korespondenta, czytelnicy *Głosu Narodu* prawdopodobnie nie zapomnieli. W niem owa wysoko położona osoba, która jednak życzyła sobie, byśmy jej nazwiska nie wymieniali, oświadczyła stanowczo, że ks. Liechtenstein, co się później sprawdziło, od Ojca św. żadnego listu z naganą nie otrzymał, a prócz tego przed naszym korespondentem wynurzyła ona przekonanie, że w misji kardynała Schoenborna nietylko p. Madeyski, lecz i inni ministrowie wzięli czynny udział.

Że istotnie tak było, o tem dowiadujemy się teraz z *Kreuzzeitung*, która, jak to powszechnie wiadomo, należy do najpoważniejszych organów niemieckich. Dziennik ten donosi, że między ministrem oświaty Madeyskim, który w sprawie misji rzymskiej główną rolę odegrał, a ministrem sprawiedliwości hr. Schoenbornem, panują teraz stosunki naprężone, a to z powodu, że misja jego brata, kardynała Schoenborna, w Rzymie tak smutnie się skończyła.

Jak się z tego okazuje, p. minister Madeyski nie złożył wcale dowodów ani znajomości ruchu antysemickiego, ani zasad odwiecznych, któremi kieruje się Kościół rzymski, a co do przenikliwości politycznej, ta mu także nie dopisała. Zaangażowawszy się zanadto w kierunku lewicy liberalno-żydowskiej, całe stronnictwo ks. Liechtensteina i Luegera niepotrzebnie podrażnił i wyzwał do walki, a prócz tego w łonie samego gabinetu spowodował kwasy i niechęci ku sobie, co bynajmniej nie wpłynie na wzmocnienie jego stanowiska. Jeżeli teraz antysemici będą go ścigali z nieubłaganą konsekwencją, będzie to naturalne następstwem jego własnej niezręczności. Głośny minister z czasów Napoleona III, Rouher byłby na to powiedział:

— *C'est plus qu'un crime, c'est une faute.* (To gorsze niż zbrodnia polityczna, to błąd).

Ciężkie czasy przyszły dla liberałów. Tak długo panowali, a teraz prawie każdy dzień nową zwiastuje im klęskę. Dla ludzi, jak oni, powodzeniem zepsutych, musi to być straszne! Tym razem pogrom spotkał ich nie w Austrji samej, lecz na ziemi węgierskiej, mianowicie w Tapolczy, podczas wyborów do Sejmu, gdzie z jednej strony kandydował niezawisły Kossuth, z drugiej zaś liberał Börös. Chociaż *Neue Fr. Presse* i sprzymierzone z nią żydki utrzymywały, że wybór ich przyjaciela politycznego jest zapewniony, mimo to z urny wyszedł Kossuth, co następnie spowodowało nawet mieszkańców Budapesztu do tłumnych manifestacyj. Wogóle liberałom wszędzie powinęła się noga, więc też dzień już niedaleki, w którym znikną oni zupełnie jako stronnictwo rządzące.

Bardzo tajemnicza i dotąd w głównej treści nierozjaśniona berlińska sprawa dworska, przedwczoraj została załatwioną. Jest to sprawa Kotzego. Mistrz ceremonji v. Kotze, po długiem śledztwie i kilkodniowej rozprawie został uwolniony przez sąd wojenny od zarzutu pisywania paszkwilów. Cesarz wyrok potwierdził i natychmiast wysłał swego adjutanta do Kotzego, aby go uwiadomić o decyzji sądu. Z powodu zarzuconego mu przestępstwa, pan Kotze przed kilku miesiącami przybył do zamku królewskiego i tam chciał się wytłómaczyć przed jeneralnym adjutantem. Tymczasem jenerał v. Hahnke kazał go przyaresztować jako rezerwowego oficera dragonów i trzymał go w kozie dni 16. Opowiadano sobie o jakichś listach z bezwstydnemi rysunkami, które miały dochodzić rąk księżniczek krwi. W jednym z podobnych listów powiadomiono hrabinę Hohenau, że dnia swoich urodzin nie przepędzi w Berlinie. W kilka godzin później cesarz oświadczył hrabiemu Hohenau, że został przeniesiony do Hanoweru. W jednym klubie, gdzie krótko przedtem znajdował się pan Kotze, znaleziono kawałek bibuły z odbitem nazwiskiem hr. Hohenau; a w piśmie miano poznać rękę Kotzego. Ponieważ posiedzenia sądu wojennego odbywały się przy drzwiach zamkniętych, dotąd niewiadomo, czy obwiniony rzeczywiście wykazał swoją niewinność, lub też uwolniony został z braku dowodów. Nie ulega więc wątpliwości, że po tym wypadku jeszcze natarczywiej opinja publiczna będzie wymagała, by sprawy, podlegające sądom wojennym, były jawnie rozpatrywane.

Z powodu nieporozumień między Anglją a Francją, co do Nigru i Sudanu egipskiego, utrzymuje paryski korespondent *Timesa*, że wszystkie mocarstwa, oprócz Anglji, mają środki i sposoby, aby noty i artykuły im potrzebne mogły ogłaszać w dziennikach paryskich. To twierdzenie wywołało istną burzę w prasie francuskiej. Korespondentem *Timesa* jest Blowitz, z urodzenia Czech, ale naturalizowany we Francji i skutkiem tego rząd nie może go wydalić za granicę, jak to zrobił z innymi. Sprawę wziął w rękę syndykat prasy paryskiej i jego prezes, senator Hébrard, zarazem redaktor *Tempsa*, postanowił na walnem zebraniu, które się w tych dniach odbędzie, napiętnować systematyczne bezczeszczenie dziennikarstwa francuskiego przez Blowitza.

Sprawozdanie z motywami, wydane przez komisję nieustającą dla reformy procedury cywilnej, zawiera: 1) Ustawę wprowadczą do nowego procesu cywilnego; 2) Normę jurysdykcyjną.

Ustawa wprowadcza rozpada się na cztery części. W przepisach o początku mocy, obowiązującej nowego procesu zmieniła komisja postanowienia projektu rządowego, który żąda, aby ustawa obowiązywała z pierwszym dniem trzeciego roku kalendarzowego po ogłoszeniu ustawy. Komisja orzekła, że dwuletnia *legis vacatio* jest wystarczająca. Nadto uzupełniła komisja artykuły IV, V i VI o nienaruszonem zastępstwie państwa oraz kościołów i kas brackich, dalej postanowienia o należytościach adwokackich i postanowienie, że przeszkoda *małżeństwa* (§ 99 k. c.) nie może być udowodniona przesłuchaniem małżonków. Art. XIII do XXV regulują kompetencję giełdowych sądów rozjemczych. Postępowanie przed temi sądami reguluje art. XVI według statutu giełdowego. Inne zmiany projektu rządowego, proponowane przez komisję, są nieistotne, wyłącznie stylistyczne.

Sprawozdanie komisji o normie jurysdykcyjnej zatrzymuje, z małemi wyjątkami, tekst projektu rządowego. Komisja zmieniła art. III (o eksterytorjalności); art. IX ust. 3 postanawia, że w wątpliwych wypadkach eksterytorjalności sąd powinien zasięgnąć opinji ministra sprawiedliwości i do jego orzeczenia się zastosować. Do art. XIV przyjęła komisja przepis, że przy rozprawach o naruszenie posiadania niepotrzebne jest zastępstwo adwokata. Art. XVII rozszerza postanowienia ces. patentu z 9 września 1854 nr 208 ust. p. p. na legitymację przez usunięcie przeszkody małżeńskiej, istniejącej bez wiedzy i winy małżonków. Według art. XXII osobne sądy drobiazgowe w sprawach handlowych mają być zawieszone z dniem wejścia w życie normy jurysdykcyjnej, a wiszące spory będą przekazane wstępującym w ich miejsce sądom powiatowym i handlowym sądom powiatowym, które załatwią je według ustawy wprowadczej. Art. XXIV zmieniła komisja o tyle, że art. V, XIII, XIV, XV, XVI, XVII i XIX mają mieć moc obowiązującą dopiero z wejściem w życie całej normy jurysdykcyjnej.

Obydwa sprawozdania ułożyli wspólnie referenci Bärnreither i E. Abrahamowicz.

Z KRAJU.

Taryfy na kolejach państwowych.

W lutym 1894 r. polecił Sejm Wydziałowi krajowemu, aby dołożył wszelkich starań, celem wyjednania ogólnego obniżenia taryf przewozowych od materjałów budowlanych na drogi na galicyjskich kolejach państwowych.

Wydział krajowy wykonywując powyższe polecenie, odniósł się, już po raz trzeci z rzędu, do prezydjum jeneralnej dyrekcji kolei państwowych, domagając się jak najdalej idącego ogólnego zniżenia taryf dla przewozu wszystkich materjałów, potrzebnych do budowy i utrzymania dróg, obowiązującego na całej sieci kolei państwowych w Galicji. Zarazem upraszał Wydział krajowy o uchylenie obowiązku corocznego odnawiania przyznania poszczególnych zniżeń i uproszczenia formalności przy korzystaniu z tych zniżeń w tym kierunku, aby certyfikat, wydany przez inżyniera Wydziału krajowego, Wydział powiatowy lub Magistrat miasta, był wystarczającym dla każdego urzędu stacyjnego do wymierzania należytości za transport podług ustanowionej zniżonej taryfy.

Przedstawienia tego nie uwzględniła jednak jeneralna dyrekcja kolei państwowych, odmawiając żądaniu ogólnego zniżenia taryfy, obowiązującego na całej sieci kolei państwowych. Z powodu tej odmowy wystosował Wydział krajowy do prezesa Koła polskiego w Wiedniu pismo, w którem przedstawiając uchwałę Sejmu i wynik dotychczasowych rokowań z jeneralną dyrekcją austrjackich kolei państwowych, upraszał o przedłożenie tej doniosłej sprawy Kołu polskiemu, celem poparcia żądań reprezentacji kraju u rządu centralnego i wyjednania załatwienia sprawy po myśli uchwały sejmowej.

Lisia góra pod Tarnowem d. 11 kwietnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Podobno tu i owdzie mają Kółka rolnicze ze znacznemi trudnościami do walczenia, ale takiego losu, jak lisiogórskie Kółko, żadne chyba nie doznaje. Za wpływem miejscowego ks. proboszcza i innych ludzi dobrej woli postanowiono założyć we wsi sklepik Kółka rolniczego, aby włościanie nie potrzebowali po drobne zakupna do Tarnowa, o milę odległego, udawać się, czas mitrężyć i narażać się na pokusy pijaństwa. — Składki na zakupno materjału posypały się dość ochoczo, ale placu stosownego pod budowę Kółka gmina nie miała, gdyż sklepik wypadało przecież zbudować przy gościńcu, w miejscu dostępnem, a gmina w takiem położeniu żadnych gruntów nie posiada. W tym kłopocie

przyszedł gminie z pomocą tarnowski Wydział powiatowy, który, budując przed 12 laty drogę powiatową z Lisiej góry do Radomyśla, zakupił był wówczas od włościan w Lisiej górze różne pasma gruntów pod drogę potrzebne.

Zaznaczyć wypada, iż o budowę tej drogi naówczas sama gmina Lisia góra dopraszała się, a na mocy uchwały Rady gminnej w tym przedmiocie powziętej, zobowiązali się miejscowi włościanie odstąpić Wydziałowi powiatowemu potrzebne dla budowy drogi grunta na wieczność po cenie szacunkowej. Na tej podstawie zabrano także z realności Józefa Janiszewskiego skrawek ziemi z parceli lk. 471, kilkadziesiąt sążni wynoszący; za tenże wypłacono mu cenę szacunkową, obliczoną według stosunku 200 złr. za morg.

Ze skrawka tego część użyto pod gościniec i rów, a z części wybrano ziemię na nasyp drogowy.

Tę oto szkarpę, przy gościńcu położoną, a Wydziałowi powiatowemu niepotrzebną, darował tenże Kółku rolniczemu pod budowę sklepiku, a inżynier powiatowy odmierzył w jesieni tę przestrzeń potąd, pokąd niegdyś przez Wydział powiatowy została zakupiona.

Żydkom naszym nie podobała się myśl założenia sklepiku chrześcijańskiego w Lisiej górze, no i Józef Janiszewski, do którego gruntu owa szkarpa przydrożna, 4 metry szeroka, przytyka, wniósł przeciw gminie Lisia góra, przeciw Kółku rolniczemu i przeciw Wydziałowi powiatowemu skargę prowizorjalną, którą, niestety, jeden arcychrześcijański adwokat układał.

Józef Janiszewski uważał się przez odmierzenie owej szkarpy dlatego za pokrzywdzonego, ponieważ po ukończeniu budowy drogi krowa jego czasami pasała się na tej szkarpie.

Wydział powiatowy dostarczył dowodu, że skrawek ów ziemi nabył i w posiadanie objął, że z niego ziemię na nasyp zabierał, że w posiadaniu szkarpy zawsze się utrzymywał, bo gdy Józef Janiszewski zawozić ją zaczął, przez wójta i dróżnika tego mu zabronił i dlatego mógł ze spokojem wyczekiwać wyniku sporu, zwłaszcza, że zabłąkanie się krowy na tę szkarpę z przyległego pastwiska za wykonywanie posiadania po stronie Józefa Janiszewskiego poczytanem być nie mogło. Ale sędzia wydał tymczasowy zakaz budowy, a tu zbliżająca się zima pośpiech w budowie nakazywała i dlatego, gdy sędzia zaproponował ugodę, a Józef Janiszewski rzekł:

— Żydzi dają mi za owe $^3/_4$ morga 1000 złr., aby tam Kółka rolniczego nie było, jeśli gmina da mi tyle, to jej całą tę parcelę sprzedam — gmina musiała się zgodzić na ciężką ofiarę i zobowiązać się do kupna owej parceli za 1000 złr.

Zaraz też przy sędzi złożył wójt Józefowi Janiszewskiemu 100 złr. zadatku z zastrzeżeniem, że Kółku wolno będzie już na drugi dzień rozpocząć budowę sklepiku, oraz że kontrakt ma być spisany u notarjusza, albo zaraz, jeżeli Józef Janiszewski chce sprzedać swą połowę parceli, albo dopiero po nadesłaniu z Ameryki pełnomocnictwa Jędrzeja Janiszewskiego, współwłaściciela tejże parceli.

Sędzia zanotował w urzędowem przypomnieniu, że spór prowizorjalny przez ugodę pozasądową zakończony został i zdawało się, że w ten sposób pierwsze kłopoty Kółka rolniczego w Lisiej-górze szczęśliwie zostały usunięte. Ale Józef Janiszewski zerwał zaraz zawartą umowę. Zadatek od Kółka rolniczego wzięty w domu wójta pod stół rzucił i wniósł do sądu prośbę o wznowienie postępowania prowizorjalnego, oraz nową skargę o naruszenie posiadania przez rozpoczęcie budowy.

Zdawało się, iż sędzia w obec stwierdzonej w aktach ugody pozasądowej pism tych do pieniactwa zmierzających nie uwzględni, stało się jednak przeciwnie i po krótkiej rozprawie otrzymało Kółko rolnicze sądowe orzeczenie, iż w dniach 14-tu ma sklepik swój zburzyć i usunąć, ponieważ na tym placu przedtem czasami krowa powoda się pasała.

O ile rozchodzi się w tym wypadku o mylną judykaturę, zażalenie do wyższego sądu w Krakowie wniesione zdoła prawdopodobnie jej sprostowanie spowodować; fakt powyż opisany podaję do publicznej wiadomości dlatego, aby wiedziano, jaką walkę umieją żydzi sklepikom Kółek rolniczych zgotować.

Fr. St.

Bochnia d. 10 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Z każdym rokiem przybiera miasto nasze smutniejszą fizjonomję, a to wskutek nadzwyczajnego przyrostu ludności żydowskiej, najwymowniejszym zaś objawem zwycięstwa nad katolikami są ich święta tegoroczne. Pustki wszędzie, około 150 sklepów większych i mniejszych zamkniętych, zaledwie 6 handlów katolickich otwartych, w których kupujący zaspakajają potrzeby świąteczne. Niestety, nie trwa to długo, gdyż ledwie żydzi sklepy otworzą, znowu będą pustki w handlach katolickich.

Nic też dziwnego, że firmy chrześcijańskie znikają z widnokręgu, gdy przeciwnie żydzi zwiększają interesa, bogacąc się po upadku pierwszych.

Żyd nieumiejący nawet pisać, imponuje wielkim lokalem, najętym po katoliku i łapie łatwowierną publikę na niskie ceny pojedynczych artykułów, aby przy innych opust powetować. Ale mimo to w pracy uczciwej nie powinniśmy ustawać, wierząc głęboko, że przyszłość do nas należy.

Brak sklepu chrześcijańskiego galanteryjnego w mieście naszem już dzisiaj dotkliwie czuć się daje. — Fakt nie do uwierzenia, że w sobotę nie można w Bochni dostać najniezbędniejszych artykułów, jak igieł, nici i t. p.

Dla młodego a energicznego zawodowca tej gałęzi przemysłu znalazłoby się pole do działania, gdyby tenże chciał podjąć walkę z żydostwem i znalazłby chętnych, którzyby go zapoznali z miejscowemi stosunkami.

Milówka d. 10 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Z końcem zeszłego miesiąca nastąpiło uroczyste poświęcenie i otwarcie sklepiku Kółka rolniczego w gminie Cisiec (paraf. Milówka), pow. Żywieckiego. W pięknie udekorowanym sklepiku, zebrali się licznie członkowie Kółka i Rada gminna miejscowa, oczekując na przybycie Przewielebnego ks. Palecznego, proboszcza z Rajczy, delegata Kółek rol. z pow. Żywieckiego i księży swoich. Do zgromadzonych włościan przemówił najpierw serdecznie ks. Jan Hajost, wikarjusz z Milówki, wykazując korzyści moralne i materjalne jakie będę mieli z nowo założonego sklepiku, jeźli tylko działać będą zgodnie i uczciwie. Przyrzekł, że zarząd sklepiku dołoży starań, aby towary były jak najlepsze a stosunkowo jak najtańsze i zachęcając jeszcze raz do gorliwego popierania sklepiku, zakończył swe przemówienie staropolskiem życzeniem: „Szczęść Boże!" nowemu handlowi chrześcijańskiemu. Następnie ks. Paleczny poświęcił sklepik a po tym akcie w dłuższej przemowie dawał zarządowi nader praktyczne a pouczające wskazówki, co do sprzedaży towarów i prowadzenia sklepu.

W końcu p. Milewski, nauczyciel miejscowy, w imieniu zarządu podziękował ks. poddziekaniemu Palecznemu, za trudy przybycia i cenne nauki, ks. Hajostowi za dotychczasową opiekę i starania około rozwoju sklepiku i prosił o dalszą pamięć o Kółku i podniósł zasługi ks. Minkinskiego, b. wikarjusza z Milówki, a obecnie w Zatorze, za którego głównie inicjatywą ów sklepik założono.

OSTATNIA WIELKANOC.

Obrazek z przeszłości

napisał

Ignacy Jastrzębiec.

Rok 1864 smutnie się rozpoczął. O ile poprzedzająca zima była łagodną i ułatwiała powstańcom prowadzenie partyzantki, o tyle ta odznaczała się srogością, a śniegi i mrozy wraz z Moskalami wytępiały resztki oddziałów polskich, kryjących się po lasach i pustkowiach. Każde miasteczko, każda prawie wieś, zajęte były przez hordy najezdników, a lotne kolumny dragonów i kozaków nie dawały chwili odpoczynku wynędzniałym żołnierzom polskim. Siły nasze malały z każdym dniem, a po rozbiciu ostatnich hufców jenerała Bosaka w pierwszej połowie marca, powstanie można było uważać za skończone. Rząd rosyjski wystąpił z całą surowością. Nie wolno było przechowywać rannych, ani zakładać szpitalów. Ktokolwiek dał przytułek choremu powstańcowi, posyłano go na Sybir, a majątek mu konfiskowano. Dla dzikich zwierząt więcej miano względów, niż dla obrońców uciśnionej ojczyzny, a sądy doraźne codziennie wydawały po kilka wyroków śmierci.

Gdy dywizję sandomierską Markowskiego zupełnie zniósł Csengery, a jej dowódca, znając okrucieństwo Moskali, nie dowierzał swej odwadze i sam sobie skrócił życie, znalazłem się na czele kilkudziesięciu kawalerzystów. Młody i niedoświadczony, nie wiedziałem co począć i gdzie się obrócić? Obozowaliśmy w lesie janowskim niedaleko Przysuchy. Zamyślony siedziałem pod drzewem i w głowie snułem przeróżne plany, jakby się wydobyć z matni. Zbliżył się wtedy wachmistrz szwadronowy Jamrosz, były podoficer pruskich ułanów.

— A co Jamrosz powie?

— Z przeproszeniem pana rotmistrza, przyszedłem zapytać, czy prędko wyruszymy?

— A bo co?

— Hm! hm! panu rotmistrzowi rozkazywać, a mnie słuchać, ale...

— Jakie byle?

— Czy pan rotmistrz pozwoli mówić?

— Gadaj, ale prędko.

— Prawdę mówiąc, nie możemy tutaj dłużej siedzieć. W Opocznie Moskale, w Szydłowcu tak samo. Do Przysuchy mają przyjść kozacy...

— Dalej!

— Dalej, panie rotmistrzu, nie ma co opowiadać. Otoczą nas i wystrzelają, a jak nie, to skończymy na szubienicy.

— Ładna perspektywa...

— Wcale przyzwoita.

Wstyd było mi zapytać go o radę. Musiałem jednak zrzucić pychę z serca i po krótkim namyśle, rzekłem:

— Cóż robić?

— Pan rotmistrz raczy wydać rozkazy. Czekam...

Jamrosz był filut i kuty na obiedwie nogi. Wysoki, barki rozrosłe, siła niedźwiedzia. Sprytem i odwagą wszystkim imponował. Przytem wykształcony w szkole pruskiej, trzymał żołnierzy w wielkiej karności, a oficerów wysoko poważał i salutował ich według regulaminu na pięć kroków. Domyśliłem się więc, że ma jakiś projekt.

— Gdybym wiedział, dokąd się udać, nie pytałbym ciebie o zdanie.

— Jeżeli pan rotmistrz każe...

— Ależ każę, każę...

— Poczekamy w lesie do nocy. Byłoby nam bliżej dostać się do Wisły przez góry Sto Krzyzkie, ale tam granica szczelnie obsadzona, chyba, że pan rotmistrz chce dalej prowadzić partyzantkę.

— Zwarjowałeś! z kim i z czem? Żołnierze ledwo się trzymają na siodle, konie pomęczone, a na naszego jednego tysiąc Moskali. Wiesz dobrze, że jenerał Rosek przeszedł już granicę, Rębajło ledwo z życiem uszedł, Berkiszkin i Szandor powieszeni. Nie mogę przecież ludzi narażać na pewną śmierć.

— Wiem, panie rotmistrzu. Idzie tu o naszą wspólną skórę. Przysięgam, jakem Jamrosz, uratujemy ją i nie damy z niej zrobić Moskalom pokrycia na bębny.

— Dobrze. Tymczasem rozwiń swój plan.

— W nocy wyruszymy. Mam w szwadronie dwóch chłopów z Goździkowa. Ci znają wybornie okolicę aż pod Jędrzejów.

— Jakto! chciałbyś maszerować przez Krakowskie?

— Naturalnie. Droga daleka, ale pewna. Tam już nie ma ani jednego oddziału powstańczego i Moskale spokojnie siedzą po miastach.

Wziąłem mapę i zacząłem bacznie przeglądać marszrutę. Dwadzieścia pięć mil z okładem a co krok garnizon moskiewski. Stawiałem opozycję, ale Jamrosz posiadał złotopłynną wymowę i wreszcie potrafił mnie przekonać.

— Panie rotmistrzu! wszystko mamy do zyskania, a nic do stracenia, bo cośmy mieli, tośmy dawne już „przefajnowali". Głowy nasze na karkach są tylko pożyczane i należą dawno do Moskali. Jeżeli je ocalimy, tem lepiej dla nas.

Szczęściem posiadaliśmy owies i siano, a dla ludzi jakiś szlachcic uczciwy, z wielkiem narażeniem, przysłał zapas żywności. Kazałem konie dobrze popaść. Żołnierze zgotowali sobie ciepłą strawę i gdy się zmierzchło, wyruszyłem w pochód.

Jak duchy z ballady Bürgera, przelatywaliśmy wsie galopem. Miasta i miasteczka starannie omijaliśmy, a na dzień zapadaliśmy w głębiach leśnych. Pod karą rozstrzelania zakazałem palić ogniska i tytoń. Ja, porucznik Latkiewicz i wachmistrz Jamrosz siadaliśmy zawsze na odosobnieniu i radziliśmy nad przyszłemi losami. Trzy noce maszerowaliśmy, ale w dzień spaliśmy i żołnierze nawet zaczęli lepiej wyglądać. Przytem oddaliliśmy się od tych miejsc strasznych, gdzie przez ostatnie miesiące trwały tylko same rzezie i mordy. Czwartego dnia ułan, stojący na placówce, gwizdnął na znak trwogi. Porwaliśmy się szybko do koni i w minutę byliśmy gotowi do ucieczki, lub na przyjęcie bitwy. Wysłany patrol przyprowadził żydka.

— Coś ty za jeden — krzyknąłem groźnie.

Przestraszony żyd nie mógł wymówić słowa. Trząsł się na całem ciele, jak w febrze. Słowa urywane ledwo mogłem dosłyszeć.

— Coś za jeden? — zawołałem jeszcze groźniej.

— Jaśnie wielmożny panie jenerale, ja biedny pachciarz idę ze Skały do Olkusza.

— Może ty na przeszpiegi?...

— Wielki Adonaju! bierz mnie w opiekę! — jęknął. — Ja szpiegiem? Pan jenerał chyba żartuje z nieszczęśliwego.

— Dla czego nie szedłeś szosą?

— Było gorąco, a w lesie zawsze chłodniej.

Tłomaczeniu nie mogłem nic zarzucić. Przy rewizji, oprócz kilku rubli nic nie znaleziono. Przypatrzyłem mu się uważnie; fizjonomja wyrażała, co prawda, wielki niepokój, ale oczy dość uczciwie patrzyły.

— Daleko do Skały?

— Mila.

— Moskale są?

— Tych złodziei od trzech dni nie ma. Poszli na granicę około Barana.

— Czy prawdę mówisz?

— Jak przed rabinem.

— A w Szycach?

— Tam tylko kozacy i obieszczyki dojeżdżają z Michałowic.

Udałem się na radę z Latkiewiczem i Jamroszem. Postanowiliśmy natychmiast wyruszyć, aby nocą dotrzeć do granicy. Żyda, dla wszelkiej pewności, kazałem prowadzić na sznurze.

— Będziesz naszym przewodnikiem do Szyc.

— Niech się stanie wola Jehowy. Pan jenerał każe, muszę być posłusznym.

Szliśmy wolno, aby nie męczyć ludzi i koni. Pałasze na temblaku, rewolwery w rękach i każdej chwili byliśmy gotowi sprzedać drogo nasze życie. Jamrosz rozgadał się z żydem i co chciał wszystko od niego wydobył. Dowiedział się, że już od dwóch miesięcy Moskale zwolnili czujność i zaczynają powoli ściągać rozrzucone siły. Na komorach pełnią służbę urzędnicy moskiewscy i słabe plutony obieszczyków. Podjechał do mnie z miną wesołą.

— Panie rotmistrzu! przysięgam na Boga, dojdziemy szczęśliwie do granicy.

— Oby się tylko twoje słowa sprawdziły.

(Dokończenie nastąpi).

DŁUGIE ŻYCIE.

(Ciąg dalszy).

Według naszych pojęć przeciętnych, dziecko od piątego roku uczyć się powinno!... Wobec zasady tej rozpowszechnionej szeroko — fizjolog i hygjenista, obznajmiony dokładnie z organizmem ludzkim i z warunkami, w jakich organizm ten może się rozwijać, potrząsa smutnie głową i powiada:

„Chcecie być zdrowymi i silnymi fizycznie i umysłowo, a sami własnowolnie siłę tę zabijacie przedwcześnie, lub osłabiacie ją tak, że już później niczem jej wzmocnić nie można“.

Nie ma w tem ani słowa przesady. Kto chce mieć dzieci „cudowne“, by ich pracą zdobyć sobie utrzymanie i zadosyć uczynić swemu lenistwu (bo i tak często bywa), niechaj je kształci od lat najwcześniejszych. To rzecz jego sumienia. Są i tacy przecież, co od młodych lat — dzieci swe kaleczą w potworny sposób (w dosłownem tych słów znaczeniu), by tylko nędznym ich obrazem wzruszać serca osób litościwych i zbierać drobne, lecz liczne datki. Mamy tu na myśli żebraków i „przemysłowców“ swego rodzaju, trudniących się tym haniebnym procederem, na szczęście energicznie przez władze prześladowanym.

Kto atoli chce z dzieci swych mieć prawdziwą pociechę, zapewnić im zdrowie i siły, ten nie będzie przymuszał ich do pracy przedwczesnej.

Kiedyż więc dziecko nauczy się tego, czego mogło nauczyć się przez lat pięć od piątego do dziesiątego roku życia?... Nie bójcie się rodzice i opiekunowie, prawdziwie troskliwi o latorośle wasze. Nauczy się w następnym pół roku lub roku, więcej i lepiej, aniżeli przez całe pięć lat poprzednich.

Są to rzeczy dowiedzione i stwierdzone niezliczonemi przykładami. Nie chcemy mówić o wypadkach, kiedy dziecko nie ucząc się niczego, ale to literalnie „niczego“, doszło do 14 lub 15 roku życia, a w 18 to samo dziecko, już jako młodzieniec pełen nadziei, słucha kursów uniwersyteckich. Odpowie ktoś może, iż to wypadki wyjątkowe. Nie! to reguła i gdyby ją przyjęto za powszechną, przekonanoby się dopiero, iż odstępstwa od niej są wyjątkowemi.

O podobnej zmianie systematu wychowawczego dzisiaj myśleć nie można. Zanadto zagrzęźliśmy w wygodnej na pozór dla nas, chociaż szkodliwej dla dzieci, rutynie, abyśmy tak łatwo otrząsnąć się z niej mogli.

Powiadamy, że rutyna ta jest „wygodną“ dla nas, ileż to bowiem rodziców wysyła dzieci do szkoły w piątym lub szóstym roku życia, nie dla tego, żeby się tam uczyły, lecz żeby ulżyć sobie pracy w dozorze nad ich czynnościami. Postępowanie to podwójnie szkodliwe, wypuszczamy bowiem dziecko z pod opieki domowej, najlepszej jaka być może, a równocześnie, zwalając z siebie ciężar, wkładamy go pod postacią nauki, na słabe barki dziecięce.

Dla przykładu, że opóźnienie nauki nie jest w pewnych i to częstych wypadkach szkodliwe, ale przeciwnie pożyteczne, przytaczamy fakt, że w ostatnich czasach w całej Europie, niemal wszyscy pedagodzy zgadzają się na jedno, a mianowicie, że naukę języków klasycznych rozpoczynać należy od 5-tej, a nawet od szóstej klasy gimnazjalnej.

Cóż na to odpowiedzą ci, którzy są przekonani, że chcąc zostać prawnikiem, lekarzem i t. p., potrzeba koniecznie od 1-ej klasy, to jest od dziesiątego roku życia, smarzyć głowę w kuchni łacińskiej?...

Jakim sposobem pedagodzy doszli do podobnego wniosku? Z przykładu. Oto tak zwani eksterni, czyli uczniowie, nie uczęszczający do szkół, a przystępujący do składania egzaminów ostatecznych, prawie zawsze o wiele wyżej posunięci byli w znajomości łaciny i greki, aniżeli ci, którzy uczyli się jej w szkole. Przeważna liczba owych eksternów, uczyła się powyższych dwóch przedmiotów wciągu jednego, lub dwóch lat ostatnich i przez ten czas o wiele prześcignęła tych, którzy „ślęczeli“ nad nią przez lat siedm lub ośm. Dla czego? Bo ostatni zawcześnie się wzięli do niej i zostali zniechęceni, z sił wyczerpani.

Podobnych przykładów, mnóstwo można wyliczyć.

Nie potrzebujemy dowodzić tutaj, jak dalece wielkim jest wpływ wczesnego przeciążania małych dzieci pracą na ich późniejsze zdrowie i długie życie. Każdy to sam łatwo zrozumie. Okres dziecięcy jest jednym z najważniejszych w życiu człowieka. Zalety i wady zarówno fizyczne, jak zmysłowe wszczepione w tym okresie, pozostają na całe życie i wyciskają na niem swe piętno.

Z tego też powodu wystrzegać się należy zaprzęgania dzieci do nauki zbyt wcześnie. Myśleć uczy się każdy w obcowaniu z ludźmi, bez nauczania, tak samo jak widzieć i słyszeć. Wczesne obciążanie pamięci niezliczonemi szczegółami osłabia tylko władzę myślenia logicznego.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zdrowy rozsądek bez wiedzy książkowej o wiele więcej jest wart od wiedzy książkowej bez zdrowego rozsądku. I to także jest pewnem, że wiedzę można sobie później przyswoić, gdy przeciwnie, nauka najwytrwalej udzielana, nie potrafi dziecka niezdolnego lub nawet mało zdolnego, uczynić inteligentnem. (C. c. n.)

Część urzędowa.

Konkursy. Ogłoszono konkurs na posadę nauczyciela starszego w męskiem seminarjum nauczycielskiem w Sokalu w IX klasie rangi służbowej. Termin do 2 maja.

Ogłoszono konkurs na posadę dyrektora męskiego seminarjum nauczycielskiego w Sokalu w VII klasie rangi służbowej. Termin do 2 maja.

Konkurs celem obsadzenia nadzwyczajnej katedry astronomji sferycznej i geodezji wyższej, ogłasza rektorat Politechniki lwowskiej.

Przy sądzie obwodowym w Rzeszowie opróżniona została posada kancelisty z roczną płacą 600 złr. dodatkiem aktywalnym 150 złr. i prawem postąpienia na wyższą płacę. Podania o tę, lub przy innym sądzie kolegjalnym, lub powiatowym opróżnić się mogącą, dla wysłużonych podoficerów zastrzeżoną posadę kancelisty wnieść należy do 18 maja 1895 do prezydjum sądu obwodowego w Rzeszowie.

Rozpisano konkursa na posady ekspedjentów: a) przy urzędzie pocztowym w Domażyrze w powiecie Grodeckim, b) w Suszczynie w powiecie Tarnopolskim, c) w Staniątkach w powiecie Bocheńskim. Podania należy wnieść najpóźniej do 24 kwietnia br. w dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

FEJLETON.

JAN WILK

91 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

XXIV.

W Batawji.

Przeskoczmy całych lat dwanaście.

Cecylja owdowiała powtórnie. Baron de Simaise umarł nagle na udar mózgowy. Zabiły go przedwcześnie nadużycia wszelkiego rodzaju. Po opłaceniu wszystkich długów, zostało się żonie i synowi około ośmiu tysięcy franków rocznego dochodu. Dość niewiele. Zjadając powoli kapitał, nieboszczyk pożarł trzy części całego majątku. Na to stracił blisko miljon franków, aby zniszczyć zdrowie, podkopać siły i umrzeć w kwiecie wieku!... O! w Paryżu drogo kosztują roskosze i przyjemności, które trują i zabijają.

Gdyby był pożył jeszcze lat kilka, baron byłby zostawił w nędzy żonę i syna własnego. Któż wie jednak, czy nie byłoby to wyszło na korzyść młodego chłopaka. Zmuszony pracować, aby nie umrzeć z głodu, Leon de Simaise nie byłby miał od lat najmłodszych pańskich przyzwyczajeń, nie byłby się rozpróżniaczył, goniąc li za rozrywkami i zabawami. Byłby może łatwiej uniknął pewnych prądów niebezpiecznych, pewnych towarzystw, ciągnących w otchłań zepsucia młodzików niedoświadczonych, a leniwych.

Już z urodzenia Leon miał zapęd do złego. Był, niestety, podobnym we wszystkiem do ojca. Nadaremnie starała się matka obudzić w nim szlachetniejsze instynkta i wznioślejsze uczucia. Napomnienia macierzyńskie padały na twardą opokę. Nie było w tem sercu ani krzty ziemi urodzajnej, w której mogłoby było zakiełkować i wydać plon, ziarno zdrowe.

Dotąd udawało się jeszcze biednej matce powstrzymywać trochę od szalonych wybryków syna małoletniego, który był gotów rzucić się w wir świata, jak dziki tabun stepowy, choćby miał kark skręcić przy pierwszej próbie. Czuła jednak, że z dniem każdym zmniejsza się jej przewaga nad nim, że syn okazuje się wobec niej coraz krnąbrniejszym, wyzuwając się zwolna z czci, matce należnej. Przeczuwała, że zbliża się chwila nieszczęsna, kiedy „syn marnotrawny“ wymknie się zupełnie z pod jej skrzydeł macierzyńskich. Wtedy, co się z nim stanie? Utonie w niecnej rozpuście, tak samo, jak ojciec nieboszczyk!

— Wierne ojca odbicie! — powtarzała w duchu z goryczą niewysłowioną. — Po mnie nie ma w nim ani jednej kropli krwi!

Jakaż była ogromna różnica między Leonem a Pawłem! Jakże ci dwaj bracia nie byli w niczem do siebie podobni! Natura obdarzyła starszego tem wszystkiem, czego młodszemu odmówiła. Młodszy wyciskał co chwila z ócz biednej matki łzy gorzkie, starszy natomiast był jej jedyną pociechą. Z jakąż niecierpliwością oczekiwała listu od Pawła! Z jakąż radością niewysłowioną odczytywała każdy z nich razy niezliczone!

Ilekroć Leon sprawił jej nową przykrość, zadał sercu cios bolesny... a zdarzało się to teraz coraz częściej... zawsze, aby ukoić ból srogi, przenosiła się myślą do Batawji, do swego Pawełka ukochanego. Wtedy zdawało się Cecylji, że rosa niebiańska spada na jej duszę, chłodząc żar gorączkowy i rozpraszając troski, które ją przygniatały.

W Batawji pracowano wytrwale. Odkąd to miasto zostało zaopatrzone w kanały, wodociągi, rozszerzone i przebudowane, słowem, uzdrowotnione, handel rozwinął się w niem na wielką skalę. Przybywały okręta ze wszystkich stron świata, a szczególniej z Europy, należące do bogatych kupców. Potworzyły się nowe stowarzyszenia, nowe ajencje, ułatwiające handel zamienny. Wszystkie rozwijały się pomyślniej, a dawniejsze domy handlowe bogaciły się niesłychanie, zbierając miljony z szybkością odurzającą.

Od lat pięciu margrabia de Chamarande był jednym z czterech wspólników w domu swego kuzyna, Filipa hrabiego de Villiers.

Filip był znany od dawna tubylcom i posiadał ich całe zaufanie. Zwozili oni mu po cenie najniższej produkta wysp Oceanji, zabierając rokrocznie rozmaite towary europejskie, na których Filip zarabiał ogromnie. Pozostawał on w stosunkach handlowych z Holandją, Francją i Anglją, a prócz tego zdarzało się częstokroć, że musiał udawać się także do pewnego wielkiego domu handlowego w Bengalu, którego główny wspólnik, rodem z Londynu, niejaki Willjam Glandas, był osobistym przyjacielem hrabiego de Villiers.

Filip odebrał raz list z czarną pieczęcią przez okręt domu handlowego w Bengalu „Glandas i Spółka". Pobladł nagle, rzuciwszy nań okiem.

— I cóż? — spytał drżącym głosem kapitana, który mu list wręczył.

— Pan Glandas już nie żyje — odrzucił kapitan. — Czując swój bliski koniec, miał jeszcze na tyle siły napisać ten list, oddany mi przez córkę. Miss Łucja jest pogrążona w rozpaczy po stracie ojca.

— Zostaniesz długo w Batawji, kapitanie?

— Spodziewam się podnieść kotwicę jutro nad wieczorem.

— Czy odpływasz prosto do Kalkuty?

— Prościuteńko, panie hrabio.

— W takim razie pojadę na pańskim okręcie.

W liście Glandasa były te słowa:

„Jestem skazany na śmierć i opuszczony przez lekarzy. Umieram. Gdy odbierzesz tych kilka wierszy, kochany mój Filipie, pisanych ręką drżącą i na pół martwą, nie będzie już między żyjącymi twojego wiernego przyjaciela, starego Glandasa. Gdyby mi był Bóg użyczył jeszcze bodaj dwa lata życia, byłbym miał czas pomyśleć o wydaniu za mąż mojej biednej Łucji, która teraz zostanie zupełną sierotą bez opieki, jak świat długi i szeroki! Co się stanie z tą moją dzieciną najdroższą? Troska o jej przyszłość sprawia mi ból okrutny! Ach! nie radbym jeszcze umierać!

„Szukam w koło siebie, komubym mógł skarb powierzyć i nie widzę prócz ciebie nikogo, w kimbym pokładał zupełne zaufanie. Wysłuchajże, kochany Filipie, głosu konającego, który, stojąc nad grobem, woła na ciebie: Spiesz się! Przybywaj!

„Znam cię jednak, mój druhu serdeczny. Nie będziesz głuchym na moją prośbę, weźmiesz Łucję pod twoje skrzydła opiekuńcze. Powierzam jej przyszłe losy twojemu sercu twojej zacności i nieposzlakowanej uczciwości. Będziesz jej opiekunem, jej drugim ojcem!

„Przybywaj jak najprędzej, mój drogi Filipie. Za dni kilka, może nawet za kilka godzin, umrę, a moja Łucja zostanie bez opieki".

Hrabia de Villiers odjechał nazajutrz. Nie było go przeszło miesiąc. Powrócił do Batawji, przywożąc z sobą Łucję Glandas i czternastoletnią Indjankę, która młodziutką Angielkę nazywała pieszczotliwie: — „swoją małą mateczką".

Zelima (tak było na imię Indjance) była córką nędznych Parjasów. Rodzice jej pomarli w jednym tygodniu raczej z głodu i nędzy wszelakiej, niż z choroby. Pan Glandas, przejeżdżając przypadkowo koło szałasu jej rodziców, usłyszał jęk dziewczynki prawie konającej, zabrał ją z sobą do domu i podarował córeczce niby żywą lalkę do zabawy.

Przyjaźń serdeczna z obu stron zatarła szybko olbrzymią różnicę w położeniu dziewczątek. Zelima ubóstwiała swoją panią młodziutką, a Łucja nawzajem nie mogła obejść się na jedną chwilę bez usług Zelimy. W miarę, jak rosły, kochały się coraz bardziej, nierozłączne, jakby siostry rodzone. To też pan de Villiers był zmuszony zabrać Zelimę razem z panną Glandas.

— To moja pani, moja siostra, matka, moje wszystko! — łkała żałośnie Zelima, leżąc u stóp Łucji i oblewając jej nogi łzami gorzkiemi. — Jeżeli tu sama zostanę, rzucę się w fale Gangesu, bo i pocóż miałabym żyć dłużej?

Łucja była starszą o trzy lata od Zelimy. Wzrostu słusznego, miała kibić wiotką, toczystą. Była dobrą, łagodną, jak anioł i cudnie piękną. Pomimo, że po matce miała duże, czarne oczy, słodkie, powłóczyste i rozmarzone, reszta rysów i jasne włosy przypominały w niej typ angielski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA

Kraków dnia 13 kwietnia.

Kalendarz kościelny. Dziś Wielka Sobota, Justyna męczennika i Idy panny, jutro Niedziela Wielkanocna. Zmartwychwstanie Pańskie, Waljerana i Maksyma męczennika, pojutrze Poniedziałek Wielkanocny, Ludwiny i Kasyldy panien.

Rezurekcja w kościołach krakowskich odbędzie się dziś, o godzinie 3 po południu w kościele Braci Miłosierdzia na Kazimierzu, o godz. 6 w katedrze na Wawelu, o godz. 8 wieczorem w kościele Marjackim i u OO. Dominikanów, jutro rano o godz. 5 u OO. Reformatów, o 6 w kościele św. Florjana na Kleparzu.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 min. 52, zachód przypada na godz. 6 min. 27: długość dnia 13 godzin, 35 minut.

Temperatura rano stopni + 10 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Z powodu uroczystego święta Wielkiejnocy, jutrzejszy numer niedzielny *Głosu Narodu* wyjdzie już dzisiaj o 5-tej po południu i o tej też godzinie abonenci miejscowi zechcą go odbierać w administracji, która jutro będzie zamkniętą.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie przysłał nam ks. M. K. z Bolechowic kwotę 1 złr.

Piękny czyn. Liczne grono wybitnych obywateli zamierzało pożegnać we Lwowie objadem ks. biskupa Puzynę, gdy tenże do Krakowa wyjeżdżał, ale ponieważ odjazd prędzej nastąpił niż się spodziewano przeto pieniądze na objad zebrane, a wręczone hr. Janowi Szeptyckiemu w kwocie 1260 złr. przeznaczył tenże na restaurację katedry na Wawelu.

Sp. Klementyna z Czerwińskich Lippomanowa, żona właściciela dóbr ziemskich i powszechnie szanowanego obywatela, zmarła wczoraj w Krakowie. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę o 4-ej po południu z domu przy ulicy Garncarskiej l. 5.

Pielgrzymka do grobu Pańskiego poruszyła całą ludność naszego miasta. Wielki Piątek, to pamiątka Ukrzyżowania Jezusa Chrystusa, którą obchodzi jak najuroczyściej całe Chrześcijaństwo. Za dawnych czasów, gdy Polska miała jeszcze byt swój, była wielką i potężną, uroczystość obchodzenia grobów należała do najwspanialszych i jakkolwiek zmieniły się czasy, wiara nie osłabła, a rok rocznie naród nasz, wierząc w odrodzenie swej Ojczyzny, stroi groby Pańskie i z korną modlitwą, z ugiętem kolanem wobec ukrzyżowanego Zbawiciela błaga o zmartwychwstanie Polski. Kraków nasz pod względem obchodu tego należy bez wątpienia do wyjątkowych, a mnogość kościołów czyni go przybytkiem wspomnień i prawdziwą Chrystusową Golgotą.

Zbyt szczupłe miejsce nie pozwala nam na opis szczegółowy tej pielgrzymki pamiątkowej dlatego ograniczymy się na krotkiem jedynie streszczeniu.

Jakkolwiek Wielki Piątek rozpoczął się ulewnym deszczem, nie przeszkodziło to pobożnym do zwidzania świątyń. Snuły się tłumy strojne, jakby w dzień świąteczny. W niektórych kościołach niepodobna było znaleść miejsca, mnóstwo też osób stało na ulicy.

Z grobów możemy zaznaczyć najpiękniej przystrojone w kościele OO. Kapucynów, w kollegiacie ks. Pijarów, w kościele Panny Marji i w kościele św Piotra i Pawła.

U Kapucynów grób przedstawia się jak daleka grota, do której wstęp zdobiły egzotyczne rośliny. Po bokach ustawiono rzymskich rycerzy, wejście całe aż do wizerunku Chrystusa złożonego w grobie, składały rzędem ustawione wazony róż. Po nad mogiłą piętrzy się wspaniały kiosk, w którym pomieszczono najświętszy Sakrament. Umiejętnie ustawione świece, czyniły nadzwyczaj przyjemne złudzenie, cała grota przedstawiała się jak coś idealnego i wizerunek Chrystusa w głębi, lśniał w blasku uroczym, jakby w apoteozie. Przytem cisza panująca w kościele, powolnym i doniosłym głosem wypowiadane modlitwy zakonników, przejmowały jakąś nieznaną grozą i zmuszały korzyć się wobec tej istotnie majestatycznej scenerji.

W dolnym kościele ks. Pijarów w tak zwanej krypcie, całe jej wgłębienie oprócz nadzwyczaj rzęsistego światła, zdobiły gierlandy z róż i kwiatów, upiętych lampami misternie i stanowiących jakby ramy grobu.

W kościele Panny Marji grób obstawiono zielenią, w głębi zaś stało dwóch żołnierzy w pełnem uzbrojeniu, nieruchomych, jak wrośnięte statuy, jak skamieniali rycerze.

W kościele Piotra i Pawła, grób Chrystusa Pana lśniał tysiącem blasków różnobarwnych, jakby blaskiem drogich, rubinów, topazów i szafirów. Artystycznie ustawione transparenty, przedstawiające krzyż i konsole z kwiatami, oraz całe ściany z przeczystego, rozmaitemi barwami świecącego szkła, czyniły efekt zachwycający, a ciało Chrystusa spowite w gazę, dopełniało niezwykłego uroku, czarowało oko i zmysły. Można przyznać, że w przystrojeniu grobu Chrystusa miała tu udział ręka prawdziwego mistrza.

W innych kościołach mniej więcej te same napotykaliśmy dokoracje, tę samą zieleń, powódź kwiatów i tysiące świateł jarzących świec. W kościele Piotra i Pawła również posterunek przy grobie pełnili żołnierze.

Cisza towarzysząca grobom, bojaźliwa cześć, jaką okazywali zwidzający parafjanie, podnosiła jeszcze ową uroczystą, świętą chwilę i skłaniała do rozpamiętywania i gorącej, płynącej z ducha modlitwy.

Dziwimy się dla czego kollegiata Wawelu nie zdobyła się na przystrojenie grobu Chrystusa.

Zaznaczyć tu również musimy dość jaskrawą pogadankę, jakiej miwowolnymi byliśmy słuchaczami.

W kościele OO. Bernardynów jakaś grupka jegomościów, ubranych z mieszczańska, stojąc opodal stolika, na którym znajdowała się taca, rozmawiała w ten sposób:

— Widzisz, taca prawie próżna. Jest trochę śrybła, ale pono więcej krajcarów. A dla czego tak, zgadnijcie?

— No, bo więcej nie złożono — odpowiada któryś z grona.

— Oto prawdziwie „austrjackie gadanie" — mówi pierwszy. — To dla tego, że wielkie panie siedzą „przy kweście" i człek ubogi wstydzi się takiej pani rzucić na stół szóstkę.

— Chciałbyś, żeby przy tacach siedzieli urzędnicy podatkowi?

— Bynajmniej, ale niech w miejsce jednej lub drugiej hrabiny, zasiędą Siostry Miłosierdzia, a tace będą pełne, z czubem, utworzą się stosy centów.

Nakoniec zapytujemy się czy kościół jest targowiskiem?

Właśnie w Wielki Piątek, w kościółku św. Wojciecha, jakaś baba, siedząc przy skrzyni, napełnionej książkami, modlitewkami i krzyżykami; sprzedawała je przechodzącym, a odgłos sporów targowych rozlegał się w całej tej maluchnej świątyni.

Zasłużył na skarcenie. Co dzień wzywamy chrześcijan, by tylko u swoich kupowali a nie wspierali obcych przybyszów, lecz żądając tego od ogółu polskiego społeczeństwa, domagamy się równocześnie od kupców, aby sprzedawali towar dobry i żeby byli dla gości grzeczni. Kto o tem zapomina, ten na naganę zasłużył. Wczoraj do piekarza, p. Romualdą Troczyńskiego na ulicy Stolarskiej nr. 11 wszedł pewien pan bardzo poważny i dobrze nam znany, który chciał zamówić dla siebie 3 bocheneczki chleba. — Ja żadnych zamówień nie przyjmuję! — piekarz hardo odrzucił. — Ależ ja zaraz zapłacę — rzekł gość uprzejmie. — Nie chcę pańskich pieniędzy, idź pan do djabła! — odburknął p. Troczyński. To nie plotka, to, niestety, fakt prawdziwy, zasługujący na publiczne skarcenie.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował sędziami powiatowymi: adjunkta sądowego Józefa Barona w Tarnowie dla Tuchowa i adjunkta sądu powiatowego Kazimierza Merkla w Podgórzu dla Muszyny. — Cesarz zamianował jenerałmajora Lazicha dywizjonerem obrony krajowej w Przemyślu.

Minister Jaworski przybył na święta Wielkanocne z Wiednia do majątku swego, Skwarzawy, w pow. złoczowskim.

Święcone w „Gwieździe", na które prezes Stowarzyszenia wszystkich członków zaprasza, odbędzie się w drugi dzień świąt, w poniedziałek, o godzinie 12 w południe, w lokalu Stowarzyszenia, na ul. Grodzkiej l. 50, I piętro.

Potęga spowiedzi. W pewnym domu w Krakowie, została wysłaną z książeczką Kasy Oszczędności bona Niemka, by z kwoty 625 złr. wzięła 600 złr.; kasjer wydał 600 złr. włożywszy je w książeczkę, na której pozostało 25 złr., a która opiewała na imię chlebodawczyni. Książeczkę ową

włożyła bona do kieszeni sukni pod płaszczem długim do samej ziemi. Z niemałem zdziwieniem spostrzegła w domu, że w kieszeni został pugilares, a książeczki z pieniędzmi nie było. Zdziwiło ją to tem bardziej, że nigdzie nie wstępowała, oprócz kościoła Panny Marji; gdzież więc zginąć mogły pieniądze? Rozpacz jej graniczyła z obłędem, zwłaszcza, że wszystkie jej oszczędności własne nie wystarczyłyby na zwrócenie tak znacznej sumy. Pomimo energicznych poszukiwań, poczynionych przez władze, na ślad złodzieja nie natrafiono. Po pięciu dniach dopiero przyszedł pewien kapłan do pani domu, na której imię była wystawiona książeczka i zwrócił ją razem z 600 złr., jako restytucję oddaną na spowiedzi Wielkanocnej. Oby ten przykład zbawiennego działania św. spowiedzi znalazł więcej naśladowców!

Stypendja. Kuratorja fundacji stypendyjnej im. Piotra Więcławskiego nadała stypendja z tej fundacji w kwocie rocznych po 150 złr., począwszy od roku szkolnego 1894/5, Piotrowi Geislerowi, słuchaczowi IV-go roku wydziału lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie i Józefowi Olszewskiemu, słuchaczowi I roku Szkoły politechnicznej we Lwowie.

Z Suchy piszą nam 10 b. m.: W dniu 9go kwietnia odbył się w naszem miasteczku Suchy, jak zwykle co drugi wtorek, jarmark, pomimo tego, iż były w tym dniu Święta żydowskie. Staraniem żydów tutejszych było jarmark ten odłożyć na dzień inny, lecz na to tutejszy p. burmistrz nie pozwolił. Mogłyby sobie i inne miasteczka (a raczej panowie burmistrze) brać z tego przykład. Tylko jeden smutny fakt zauważyłem, a mianowicie: iż dla żydów zakupowali katolicy jaja, masło i t. d. Pomijam zresztą fakt notoryczny, że i po szynkach katolicy zastępują żydów.

Smutny wypadek zdarzył się w tym samym dniu. Mianowicie kobietę wiejską maszyna kolejowa wracająca z Lachowic do Suchy, na przejeździe (rampie) przejechała i do szczętu zmiażdżyła. Kobieta ta była wdową i pozostawiła 5 dzieci drobnych. Wina pada na nieboszczkę, ponieważ nie uważała i podeszła pod zapory zamknięte.

W Trzemeśni przy Myślenicach, jak nam donoszą z tej miejscowości, odbyło się dnia 8 kwietnia b. r. nabożeństwo na intencję chorej córki p. dra Lisowskiego z Krakowa, przy licznym udziale ludności wiejskiej, chcącej się przynajmniej modlitwą odwdzięczyć swemu dziedzicowi za otrzymane dobrodziejstwa, pan Prezes bowiem darował karczmę na szkołę i udzielił straży pożarnej pomocy pieniężnej w kwocie 50 złr. W nabożeństwie wzięła także udział w mundurach miejscowa ochotnicza straż pożarna, której p. dr L. jest świeżo mianowanym członkiem honorowym. Nie zaszkodzi przypomnieć, że p. dr L. kupił Trzemeśnię niedawno od żyda.

Urząd konserwatora. Według pisma komisji centralnej dla zabytków Sztuki i pomników historycznych we Wiedniu, z dnia 25 lutego b. r., pan minister wyznań i oświecenia przedłużył czas działania konserwatora sekcji III (archiwalja ruskie), ks. kanonika Antoniego Petruszewicza, kustosza gr.-kat. metropolitalnego konsystorza we Lwowie, na dalszych lat pięć i zatwierdził go na ten przeciąg czasu w rzeczonym urzędzie honorowym. Zakres działania ks. kanonika Petruszewicza, jako konserwatora, obejmuje powiaty polityczne: Bóbrka, Bohorodczany, Borszczów, Buczacz, Czortków, Dolina, Drohobycz, Horodenka, Husiatyn, Kałusz, Kołomyja, Kossów, Nadwórna, Podhajce, Rohatyn, Rudki, Sambor, Skałat, Śniatyn, Stanisławów, Staremiasto, Stryj, Tłumacz, Trembowla, Turka, Zaleszczyki i Żydaczów.

W sprawie przeniesienia Seminarjum nauczycielskiego z Tarnopola do Czortkowa, donoszą, że minister Madeyski, przyjmując na audjencji burmistrza Tarnopola, oświadczył, iż z ministerstwa odeszło już zatwierdzenie przeniesienia Seminarjum nauczycielskiego do Czortkowa. Podobno Rada miejska tarnopolska zamyśla jeszcze wysłać gremjalną deputację do cesarza, by uzyskać wstrzymanie rozporządzenia rządowego.

Pomoc dla artystów. Namiestnictwo w celu nadania stypendjów artystom, rokującym dobre nadzieje na przyszłość, a nieposiadającym środków do dalszego kształcenia się w zawodzie artystycznym, wzywa w myśl reskryptu Ministra wyznań i oświecenia tych artystów z królestw i krajów reprezentowanych w Radzie państwa, którzy pracują w dziedzinie poezji, malarstwa, rzeźby lub muzyki, a chcąc kompetować o stypendjum artystyczne mogą wykazać się warunkami zastrzeżonemi, aby wnieśli swoje podania do Namiestnictwa najpóźniej do dnia 1 maja 1895. Prawo do ubiegania się o rzeczone stypendja mają z wykluczeniem wszystkich uczniów szkół Sztuk pięknych, jakoteż artystycznych rękodzielników, tylko artyści samodzielnie tworzący.

Przygotowania do wyborów sejmowych. W Piwnicznej, w Nowosądeckiem, odbyło się zgromadzenie członków Związku chłopskiego, zwołane przez posła włościańskiego do Sejmu, Potoczka. Po przemówieniu p. Potoczka, dalej p. Ciągły o regulacji Dunajca, Maciuszka o Związku i jego czynnościach, wystosował Win. Smołczyński do posła cały szereg zapytań — a tak: 1) Co poseł włościański myśli o powszechnem głosowaniu? P. Potoczek odpowiedział na to, że nie dąży do powszechnego głosowania, lecz do rozszerzenia istniejącego. 2) Co się dzieje z sprawą połączenia obszarów dworskich z gminami? Na to odpowiedział Potoczek, że to nastąpi z pewnością. 3) Czy poseł się łączy z komitetem centralnym we Lwowie, czy też jest za wnioskiem posła Kramarczyka, aby utworzyć osobny komitet włościański? P. Potoczek odpowiedział, że idzie po myśli posła Kramarczyka i że żadnych pańskich komitetów nie chce. 4) Jak stoi sprawa z ustawą o prestacjach drogowych, aby obniżyć z czterech dni na dwa? Na to odpowiedział p. Potoczek, że sprawa reformy ustawy drogowej jest przez Wydział krajowy przygotowaną. 5) Co się dzieje z wnioskiem posła Krzysztofowicza, co do komasacji gruntów? Na to odpowiedział Potoczek, że to nastąpi. 6) Czy też Sejm krajowy obradował nad wychodźtwem do Ameryki? Na to odpowiedział, że tak jest i że wychodźtwo jest zgubą chłopa. Następnie przemawiał p. Ciągło i rzekł, że jego zdaniem jest, aby powszechnego głosowania nie dopuszczać, bo każdy parobek będzie za wódkę głosował i każdy wyrzutek z gminy. Podnoszono tam jeszcze różne sprawy, jedni, żeby żydzi nie mieli prawa skargi, dalej, aby adwokaci za nich w sądach nie stawali; żeby urlopnikom dawano z wojska ubranie, bo boso idą do domu; inni, ażeby nie było prowizorjum na gruntach itd.

Opowiadanie emigranta. Bazyli Romaniszyn, który emigrował był do Ameryki i następnie powrócił i osiadł w Zamarstynowie pod Lwowem tak opowiada: Sprzedałem swą realność za 1550 złr. i z żoną oraz dwojgiem dzieci, pojechałem do Genui, bez paszportu, bo starostwo kamionieckie wydać go nie chciało. Droga do Genui kosztowała 42 złr. od osoby. W Genui zastałem już kilkanaście rodzin z Galicji, które bawiły tam już 3 do 5 tygodni, a zanim okręt odpłynął, przybyło jeszcze kilkanaście rodzin, tak, że razem było 33. W końcu ajent Gergolet wziął po 22 złr. od każdej osoby, rozdał paszporty i wyprawił wszystkich do Brazylji. W Rio Janeiro kapitan okrętu nie pozwolił nam wysiadać, twierdząc, iż nas, jako zakontraktowanych, plantacyjnych robotników, musi oddać w ręce plantatorów w San Paolo. Ajenci bez naszej wiedzy sprzedali nas plantatorom, biorąc za każdą osobę po 40 franków. Biedni ludzie gorzko płakali, ale nic to nie pomogło. W San Paolo zabrał nas wszystkich pewien plantator i wysłał do stacji Aurora do haziendy Figeredo, 163 mil od San Paolo. Tu każda rodzina dostała chatę i jako pożywienie na cały tydzień po 10 klgr. ryżu, czarnej fasoli i kukurydzy.

Drugiego dnia dorosłych mężczyzn popędzono na plantacje kawy; za 1000 krzaków kawowych obiecali zapłacić 100 milreisów. Praca to bardzo ciężka, a utrudnia ją jeszcze nieznośny upal i złe pożywienie. Wszystko to było zabójcze dla galicyjskich emigrantów. Zaraz w pierwszym tygodniu umarło na żółtą febrę 14 dzieci, a zachorowało 28 dorosłych osób, z których połowa wymarła. Ja straciłem 4-letnią córkę. Trupy bez trumny wrzucano w jamę i zakopywano. Mając przy sobie jeszcze pieniądze, postanowiłem po tygodniu uciekać. Korzystając z ciemnej nocy, uciekłem z żoną i dzieckiem przy piersiach, ale rano, wysłana za nami pogoń, dopędziła nas, posadziła na muły i odstawiła napowrót do Figeredo. Lecz ja nie chciałem w żaden sposób pozostać, puszczono mnie więc w końcu, ale kazano zapłacić 96 milreisów za dostarczone mi pożywienie.

Postanowiłem sobie kupić ziemię. Pojechałem do San Paolo, potem do Santuzy, skąd austrjacki konsul wysłał mnie do Rio Janeiro. Stamtąd pojechałem przez Kurytybę do Rio Negro. Zastałem tu wprawdzie Galicjan, osiadłych już od kilkunastu lat, ale ziemi nigdzie na sprzedaż nie było. Od rządu mogłem wziąć, ile chciałem, płacąc za morg po 6 milreisów, ale grunt ten był zarosły takim lasem, że trzebaby było co najmniej pracować ciężko przez pół roku, aby pół morga oczyścić. Postanowiłem więc wrócić do kraju. Zapłaciwszy 100 milreisów za jazdę z Rio Janeiro do Genuy, a po 42 złr. za siebie i żonę z Genuy do Lwowa, kupiłem tu za ostatnich 300 złr., które mi pozostały, parę koni, osiadłem w Zamarstynowie i zarabiam na życie furmankami. I Bogu dziękuję, iż mi wrócić pozwolił. Ci, co zostali w Figeredo, muszą być bardzo nieszczęśliwi, a nie mogą jak ja wrócić, bo nie mają na to pieniędzy.

Morderca praczki na ulicy Podlewskiego we Lwowie, Marji Wajdówney, lokaj Paweł Strzelecki, oddany do więzienia śledczego, zachorował na tyfus, skutkiem czego przeniesiony został do szpitala więziennego, gdzie obowiązki dozorcy chorych pełnił więzień Maciej Mydlinka. Otóż onegdaj dozorcy temu odebrał ajent policyjny, Przestrzelski, pierścień z szafirem i brylantami, wręczony mu przez Strzeleckiego podczas choroby tegoż za dostarczanie w szpitalu lepsze jadło i napoje. Pierścień ten ukradł był Strzelecki swemu służbodawcy, Stan. hr. Dzieduszyckiemu, a w śledztwie utrzymywał, że dał go rodzinie Wajdówney, jako podarunek, celem zjednania sobie jej względów.

Lekkomyślny zakład. W Chojnicach, w Wielopolsce, założył się w tych dniach pewien lekkomyślny człowiek, że zje kilka jaj gotowanych na twardo razem ze skorupą. Zaraz po zjedzeniu pierwszego jaja zachorował i zmarł, zanim zdołano go zanieść do domu.

„Uczeń Mascagniego". Przed niedawnym czasem, pod oknami Mascagniego w Medjolanie grał kataryniarz Intermezzo jego opery *Cavalerji rusticana*, ale w tak szalonem tempie, ze Mascagni wybiegł z mieszkania i nuż uczyć kataryniarza, w jakiem tempie grać należy. Nazajutrz zjawił się na ulicy kataryniarz z napisem na swoim instrumencie: „Uczeń sławnego Mascagniego„.

Marki. Rzadkiej piękności zbiór marek pocztowych sprzedano w tych dniach w Baden-Baden za cenę 70.000 marek. Zbiór składa się tylko z 4 tysięcy marek pocztowych europejskich, lecz w takim doborze, jakiego drugiego chyba nie spotkać. Znajdują się tam wszystkie, jakiekolwiek były wypuszczone marki pocztowe 28 państw europejskich, w dodatku nieużywane, a więc w takim stanie, w jakim były sprzedawane w biurach pocztowych. Niedość tego, najrzadsze okazy znajdują się w zbiorze w paskach, nierozerwanych lub rozciętych, po 2, 4, 6, 8 sztuk, między innemi niektóre (stare kantonalne marki szwajcarskie) wartości przeszło po tysiąc marek za sztukę. Zbiór cały był naklejony na pojedyncze arkusze białego kartonu i utrzymany nader czysto i porządnie.

Jeszcze z Friedrichsruhe. Wśród listów, jakie ks. Bismarck otrzymał, nie brakło zabawnych lub naiwnych, a nawet takich, co są istotnemi *curiosami*. Dziecięca korespondencja szczególniej się tu odznacza. Pewna mała Marynia z Brunświku adresuje swój liścik: „Panu Bismarckowi w Friedrichsruhe pod Hamburgiem", a pisze, co następuje: „Kochany panie Bismarck! Papa nasz opowiadał, że otrzymałeś „Baumkuchen" tak wielkie, jak jabłoń w naszym ogródku. Ja także życzę ci wszystkiego najlepszego i proszę bardzo uprzejmie, abyś przysłał kawałek dla mnie i moich dwóch młodszych braciszków, jeżeli nie zjesz całego. Jeszcześmy nigdy "Baumkuchen" nie kosztowali. Stokrotne dzięki — *Mariechen*". Niestety, Marynia zapomniała podać swego adresu, nadaremnie więc będzie czekała na przesyłkę przysmaku. — Lepiej udało się trzem robotnikom fabrycznym z Hörde i W., którzy za *Nachnahme* wysłali kartę korespondencyjną tej treści: „Trzy wierne a pragnące gardła chciałyby wypić za pomyślność 80-ej rocznicy urodzin, ośmielają się więc za „Nachnahme" w ilości 1 marki 50 fenigów, przesłać najserdeczniejsze życzenia i proszą o usprawiedliwienie swojej śmiałości..." (Podpisy)... Podobno książę, ubawiony tą korespondencją, kazał wykupić tę kartę za 1 markę 50 fen. i na osobnej karcie do dowcipnisiów napisać: *Prosit!* — Oryginalnym jest adres na kopercie listu wysłanego z Wiednia. Uwidacznia się bowiem na niej tylko tytulacja: *Sr. Durchlaucht* (Jego Wysokości), dalej, zamiast nazwiska, portrecik księcia, wykonany piórkiem, a wreszcie pod spodem słowo: *Friedrischruh*. — Inny list, oddany na poczcie w Berlinie, zawierał tylko napis: *An Ihn* (Do Niego). Urzędnik pocztowy dodał na kopercie uwagę: „Prawdopodobnie Jego Wysokość książę Bismarck w Friedrichsruhe" i nie omylił się, list bowiem zawierał powinszowanie.

Z Tow. Oświaty ludowej. Wydział krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej założył 11 nowych, bezpłatnych czytelni ludowych, a mianowicie: Nr. 619 w Hyżnem (pow. Rzeszów) pod kierownictwem p. Andrzeja Lacha, nauczyciela; Nr. 620 w Niewodnej (pow. Jasło) pod kier. ks. Edw. Glatzela, proboszcza i p. Jana Szczepanika, naucz.; Nr. 621 w Wiśniowej nad Wisłokiem (pow. Jasło) pod kier. ks. Edw. Glatzela, prob. i p. Jana Łano, naucz.; Nr. 622 w Czeluśnicy (pow. Jasło) pod kier. p. A. Andresa, naucz.; Nr. 623 w Łubienku (pow. Jasło) pod kier. ks. Jana Szury, proboszcza i pana Szmyda, organisty; Nr. 624 w Pustkowie (pow. Ropczyce) pod kier. p. Ant. Warchałowskiego, naucz.; Nr. 625 w Czułowie (pow. Kraków), pod kier. Andrzeja Bisztygi, naucz.; Nr. 626 w Przeciszowie (pow. Wadowice), pod kier. p. Jana Mendyka, naucz.; Nr. 627 w Woli Żelechowskiej (pow. Dąbrowa (pod kier. p. Józefa Tarki, włościanina; Nr. 628 w Starembystrem (pow. N. Targ), pod kier. p. Stan. Serwońskiego, naucz.; Nr. 629 w Baworowie (pow. Tarnopol), pod kier. ks. Jana Szubera, proboszcza. W tym celu użyto ogółem 1.305 tomów książek, wartości 523 złr. Nadto uzupełniono bibljoteki nowym zapasem książek w czternastu dawniej założonych bezpłatnych czytelniach ludowych, a mianowicie: w Paleśnicy, Antoniowie, Odrzykoniu, Szczepanowie, Kamienicy, Grojcu, Świątnikach górnych, Bukowie, Swoszowicach, Rzozowie, Kokołowie, Przewozie, Brzezowej i Raciborsku — do czego użyto ogółem 850 tomów książek, wartości 370 złr. *Z Wydziału krak. Tow. Oświaty ludowej.*

Na Wawel. (Ciąg dalszy). P. Emilja Walkowska z Krzeszowic z puszki pny Stefanji Gretschel i Tow. zaliczkowego zł. 7, p. Dunin Wąsowicz magister farmacji w Brzeżanach zł. 10 ct. 41 z puszek kasy pocztowej. apteki Nahlika, p. Wolfarthowej i cukierni Jaegera, I. Grosse zł. 5 ct. 76, pna Stanisława Finkówna z Komornik z puszek zł. 5, Klementyna Grodzicka zł. 26 ct. 28 z puszek własnej, dawnego resursu, Lucyny Wiśniewskiej, Witolda Wiśniewskiego, dra Borzęckiego, Wandy Kirchmayer i p. Buttertucha z Podgórza, I. Wentzel z puszek zł. 5 ct. 65, za pośrednictwem redakcji *Głosu Narodu* K. W. zł. 10, dr Fr. Bardel zł. 1, p. Marja Jakóbkówna zł. 5 ct. 70 z puszek własnej, pp. Szymonowiczów i p. Steczkowskiego, ks. Głębocki proboszcz z Chrzanowa z puszki zł. 2 ct. 2. (C. d. n.).

Zguba. Idąc ulicą św. Anny, znaleziono 3 klucze od kasy Wertheimowskiej i jeden zwykły na kołku metalowym. Do odebrania w Administracji *Głosu Narodu* ul. Jagiellońska l. 7.

Nekrologja. Łucjan Pobóg Tołłoczko, kasjer miejski, b. oficer wojsk polskich z r. 1863 i kapitan wojsk francuskich z roku 1870, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 61.

Marja z Kiełczyńskich Będzikiewiczowa, żona kupca, lat 25 zmarła w Krakowie 4 bm.

HUMOR.

Nadobua panienko z czarnemi oczkami,
Które są dla ciebie wielką dziś przechwałką,
Nie rzucaj chłopcami jak ulęgałkami,
Bo niedługo będziesz także ulęgałką.

Niepotrzebnie pewien pan pryncypał stary
Subjektów słowami gorzkiemi obsypał,
W sklepach bowiem zwykle chodzi to do pary:
Że tam dobry subjekt, gdzie dobry pryncypał.

Gdy pragniesz opisywać twych przyjaciół wady,
Robisz z nich w myśli przegląd, jak wojska na mustrze,
Posłuchaj, satyryku, mej życzliwej rady
I najpierw opisz tego, kogo ujrzysz w lustrze.

Ona: — Ach! Komar wpadł mi w oko!
On (z zachwytem): — O, co za słodka śmierć!...
Co też odpowiedział Adam, gdy mu Ewa w raju w chwili czułości zadała pytanie:
— Czy rzeczywiście jestem pierwszą kobietą, którą kochasz?...
A zadać takie pytanie Ewa musiała, bo inaczej nie byłaby — Ewą.

Monolog zakochanej.
— Wczoraj Władzio zapewniał, iż dla mnie skoczyłby w ogień: Czy też dziś pójdzie do mamy? To także próba ogniowa.

— Jeżeli twój przyjaciel pożyczył sobie 100 reńskich z warunkiem spłacania 15 reńskich miesięcznie, ile będzie winien po 6 miesiącach?
— Sto pięć reńskich i koszta sądowe.

— Ależ żonusiu, jak długo będziesz tam jeszcze się układała. Pozwól no mnie, ja zaraz zobaczę czy ta kucharka dla nas czy nie. — Czy panna masz kawalera?
— Tak, proszę wielmożnego pana, od straży.
— A co najlepiej lubi?
— Zająca z czerwoną kapustą.
— To i moja ulubiona potrawa. Oto zadatek!

OSTATNIA POCZTA.

Pol. Corr. donosi: Cesarz przybędzie 8 maja do Pola, gdzie będzie obecny przy uroczystości spuszczenia na wodę statku wieżowego „Monarch", a następnie 10 i 11 maja weźmie udział w manewrach floty. W Pola zgromadzone będą wszystkie pancerniki, krążowniki i torpedowce. Zamierzone są nadto regaty.

Hrabia Adolf Zedwitz, brat członka Izby panów, Kurta hr. Zedwitza odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru w skronie. Hr. Adolf Zedwitz liczył 70 rok życia. Powodem samobójstwa była bolesna choroba serca.

Bismarck, przyjmując Niemców z Odesy, powiedział im, że z Rosją lepiej sąsiadować, niżby było z Polską, przeto Niemcy z Rosją powinne żyć w zgodzie.

Mimo zwołania delegacyj wspólnych zaraz po Zielonych Świątkach, sesja Rady państwa przerwana nie będzie. Będzie ona obradowała do lipca, chybaby w komisji dla reformy wyborczej kompromis nie przyszedł do skutku. Wówczas przesilenie objęłoby wszystkie sfery.

Baron Kotze, ochmistrz dworu berlińskiego, świeżo uwolniony od zarzutu pisywania anonimowych listów, zamierza wyzwać na pojedynek tych wszystkich, którzy go o ten czyn oskarżali.

Na rozkaz jenerała Saussiera w nocy z środy na czwartek zmobilizowano na próbę załogę paryską. Mobilizację ukończono nazajutrz. Rzecz całą trzymano w tajemnicy. Wiedzieli o niej tylko prezydent Faure, prezes ministrów Ribot i minister wojny jen. Zurlinden.

Z Antanarivy, a więc ze stolicy Madagaskaru, dowiaduje się *Times*, że królowa odbyła tam naradę z przewódcami wszystkich szczepów i przysięgła w obliczu zgromadzonych wojowników, że ziemi swojej przed napadem Francuzów bronić będzie do ostatniego tchnienia.

Z Simli donoszą, że oddział złożony z 300 ludzi, odszedł do Gilgal, żeby wzmocnić załogę w Tszitral. Marsz ten wynosił około 12.000 stóp. Wobec tego, że przez 20 dni z rzędu padały bezustannie śniegi, przejście to było niemożliwe dla zwierząt pociągowych. Żołnierze więc musieli sami nieść na przestrzeni siedmiu mil armaty górskie. Trzydziestu kilku żołnierzy oślepło podczas marszu, patrząc ciągle na biały śnieg, a zaś 25 zamarzło w drodze. Mimo to, wedle urzędowych doniesień stan zdrowia wśród wojska jest jak najpomyślniejszy.

Partja wojskowa i prasa japońska wciąż oświadczają się namiętnie przeciw pokojowi, dopóki Pekin nie będzie zajętym i południowe Chiny nie zagarnięte.

Do *Timesa* donoszą ze Szanghaju: Japończycy zatrzymali okręt angielski „Yiksang", wiozący na swoim pokładzie 220.000 nabojów, wysłanych ze Szanghaju przez pewną znaczną firmę niemiecką jako bambus i stal. Właściciel okrętu przyjął transport w dobrej wierze, nie podejrzywając (?) że wiezie naboje.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 13 kwietnia (rano). Potwierdza się stanowczo wiadomość, że cesarz zaniechał zapowiedzianej podróży do Budapesztu.

Londyn 13 kwietnia (rano). Japonja jest zdecydowaną na wypadek, gdyby pokój do końca zawieszenia broni nie został zawarty, nie przedłużać nadal zawieszenia broni, lecz maszerować wprost na Peking.

Belgrad 12 kwietnia. W Uszycy zamordowano naczelnika miejscowego stronnictwa postępowego.

Belgrad 12 kwietnia. Projektowany przyjazd tutaj królowej Natalji nie przyjdzie do skutku.

Petersburg 12 kwietnia. *Torg. prom. gazeta* umieściła artykuł o spekulacji giełdowej, w którym z powodu oświadczenia austrjackiego ministra finansów ostrzega także spekulantów rosyjskich, ażeby się nie dali pociągnąć grze giełdowej.

Odesa 12 kwietnia. Bawiący w Odesie nakaźny ataman wojska dońskiego, ks. Światopełk-Mirski, odwidził na odpływającym parostatku „Tambow" przesiedleńców kozaków dońskich i odczytał im telegraficzną odpowiedź cesarza następującej treści: „Serdecznie dziękuję kozakom dońskim za ich uczucia i jestem przekonany, że i na dalekiem pograniczu będą służyli według tradycji przodków. Daj im Boże szczęśliwą drogę i pomyślne wstąpienie do kraju Ussuryjskiego. Mikołaj". Wysyłani w kilku partjach kozacy dońscy z rodzinami będą się osiedlali wzdł[...] plantu kolei syberyjskiej dla bronienia jej od [...]padów krajowców.

Wiedeń 11 kwietnia. Po zamknięciu giełdy. Kred[...] 404·75 Laenderbank 287·20, Staatshahn 450·37, Lo[m]bardy 112·25.

Gospodarstwo i handel.

Konkurs. Wydział krajowy Związku Stow. zarob[ko]wych i gospodarczych, ogłasza konkurs na posadę [lu]stratora związkowego. Obowiązkiem lustratora jest p[rze]prowadzić lustracje Stowarzyszeń kredytowych, han[dlo]wych i przemysłowych, zastępywać sekretarza w bi[urze] w razie jego nieobecności i w ogóle sprawować czy[nno]ści określone regulaminem służbowym. Wymaga się g[run]townej teoretycznej i praktycznej znajomości rachun[ko]wości, ustaw państwowych, o ile one dotyczą Stowa[rzy]szeń zarobkowych i gospodarczych, tudzież praktycz[nej] znajomości organizacji, rachunkowości i manipulacji [biu]rowej, przyjętej w Stowarzyszeniach. Pierwszeństwo m[ieć] będą kandydaci, którzy wykażą się wyższemi studjam[i] dłuższą praktyką w zawodzie rachunkowym. Posada [...] daną zostanie prowizorycznie na rok jeden — pocz[em] nastąpi stabilizacja na podstawie umowy służbowej. P[ła]ca roczna na czas służby prowizorycznej 1.500 złr. dj[e]dziennie po 6 złr. i zwrot kosztów podróży. Przy stab[i]lizacji płaca może być podwyższoną. Objęcie posady nastą[pić] ma 1 lipca. Podania, zaopatrzone dokumentami, wn[o]sić należy do Wydziału Związku Stow. zar. i gosp[od.] we Lwowie, ul. Hetmańska l. 12 najpóźniej do 30 b. [m.]

Berlin 11 kwietnia. Na targu jaj obroty były dziś ży[wsze]. Ceny płacone obecnie wynoszą 2.70—2.80 marek z[a] kopę jaj z potrąceniem 2 kop na skrzyni. W przyszły[m] tygodniu ceny prawdopodobnie nie będą tańsze.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. M. Bienenwald z Oberreifenbergu. R. Su[t]ter z Bazylei. E. Traswerk z Bazylei. J. Szląskowski [z] Warszawy, A. Kalinka z Radlna. A. Żurowski z Podolą, ros. C. Żurowska z Podola ros. K. Pelz z Jasła.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakc[ji], która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

†

Klementyna z Czerwińskich
LIPPOMANOWA
żona właściciela dóbr ziemskich,

przeżywszy lat 63, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 12-go kwietnia 1895 roku.

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę dnia 14-go b. m. o godzinie 4-tej po południu, z domu przy ulicy Garncarskiej l. 5. wprost na miejsce wiecznego spoczynku — na który to obrzęd pozostała rodzina zaprasza Krewnych, Przyjaciół i Znajomych.

Zaluzje i Story do okien, czysto lniane, tudzież amerykańskie samozwijane, poleca krakowska FABRYKA ROLET i ŻALUZYJ właściciel **Józef Köhler**, przy ul. Zwierzynieckiej, pod Nr. 25 w oficynach. **Reparacje najtaniej się uskutecznia.** Na łaskawe żądania wysyłam najchętniej wzory do każdego domu i daję okna mierzyć. Agentów przyjmuję pod korzystn. warunkami. Zamówienia na zaluzje i t. p. przyjmuje z grzeczności „Reim i Friedrich, Rynek".

APTEKA pod złotym Słoniem E. HELLERA

i główny skład materjałów aptecznych

w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej Nr. 22.

Ziółka piersiowe Dra W. Seeburgera

(jedynie prawdziwe) wyborny środek na kaszel, zastarzały katar, chrypkę, zaflegmienie i t. d. paczka 20 centów — 10 paczek wysyłam opłatnie.

Wysyłki na prowincję załatwia odwrotną pocztą.

Największy i jedynie f chowy **skład maszyn do szycia** M. NIEMETZ, mechanik,

Kraków, Sukiennice L. 30.



Kraków. Sukiennice L. 30.

Maszyny Singiera od 25 złr. i wyżej. — Gotówką 10% taniej. Magazyn założony w 1873 rokn.

MAGIEL

korbowa

największy system, dopiero miesiąc używana, jest za 170 złr. **do sprzedania.** Grzegorzki Nr. 46. — dom Wgo Piotrowskiego. 5—6 1901

TAPETY.

Największy skład fabryczny **tapet krajowych i zagranicznych.**

Rulon od **15** cent. wzwyż. Wzory przesyłamy bezzwłocznie.

Kutrzeba i Murczyński

15 40 **w Krakowie.** 1732

PIEGI

plamy wątrobiane i inne szpecące skórę **znikają zupełnie po 7 dniach bezpowrotnie po użyciu Dra CHRISTOFFA** znakomitego i nieszkodliwego **Ambra-Cremu.** Prawdziwy tylko w zielono lakowanych flaszk. po 80 ct. Główne składy *dla Lwowa:* apt. pod srebrnym orłem **Zygmunta Ruckera**; *dla Krakowa:* apteki **W. Redyka i Eug. Hellera.** 1843

!PROSZĘ CZYTAĆ!

Rowery, Bicykle z pierwszych firm **angielskich** sprzedaje firma **FRANCISZEK ALBIN** w Podgórzu przy Krakowie pod korzystnemi warunkami spłaty, **ważne** jest **wczesne zamówienie.** Maszyny do szycia na spłatę, wszelkich systemów. Maszyny rolnicze i sztuczne nawozy z fabryki Pyrkosza w Raciborzu poleca również pod dobremi warunkami. **Franciszek Albin**

1858 w Podgórzu 159 ul. Rękawka.

NA ŚWIĘTA

POLECA

Piwa Skawińskie

ALBIN KOLOROS

EXPORT
MARCOWE
PORTER

Główny skład: ulica Florjańska Nr. 20.

Filja: Plac Marjacki Nr. 3. 1932

Stolla prawdziwe przetwory

z afrykańskich orzechów KOLA 1919

jako to: Eliksyr i wino z orzechów Kola, znane ze skuteczności, działają znakomicie wedle orzeczeń pierwszorzędnych powag lekarskich, w osłabieniach ciała i ustroju nerwowego, regulują funkcje serca, działają zbawiennie na nieżyt jelit i złe trawienie. Cena Eliksyru i wina Kola większe flaszki po 1 60, mniejsze po 85 centów.

Na żądanie przesyłam broszury.

Dostać można w aptece J. Wiewiórskiego we Lwowie i K. Wiszniewskiego w Krakowie.

Zarząd leśny w Zassowie pod Czarną

(ost. p. Zassów, st. kol. i tel. Czarna),

rozsyła za pobraniem pocztą lub koleją niżej podane: **Nasiona i sadzonki leśne:** Jodłę, modrzew, sosnę zwycz. i czarną, świerk, akację, buk, brzozę, cierń Chryst., grab, jarząb, jawor, jasion, klon, **krategus** na żywopł., olchę czarną, orzech włoski i czarny, różę, wiąz i żarnowiec. **Drzewka ogrodowe:** Prócz starszych, wyżej wymienionych także: Cis, cyprys, jodłę amer., sosnę amer., dąb czerw. dziczki gruszek i jabłek, kasztan zwycz. i jadalny, lipę, morwę białą, platan, sumak = bożodrzew, topolę osikę, srebrną, kanadyjską i wiąz. **Krzewy:** Akację krzew., agrest, bez lilak i biały, cytus, jałowiec piram., liguster, leszczynę zwycz. i purpurową, machoń, porzeczkę, różę, spiręę, tulipowiec, tuję, truszczelinę i wrzos. Rośliny pnące: Akebię, aristolochię, bignonię, clematis 4 odmiany, periplocę, wino dzikie i szlachetne. 1886 5—8

Cennik odwrotną pocztą franco!

Na święta Wielkanocne

1946 POLECA 3—3

ciasta, torty, cukry deserowe,

baranki i t. p.

CUKIERNIA STANISŁAWA GĘDZIERSKIEGO

w Krakowie, przy ulicy Długiej.

M. Beyer i Spółka

w Krakowie, Sukiennice, Nr. 12—14,

Skład płócien i bielizny gotowej

otrzymali

na sezon wiosenny i letni

ŚWIEŻE

bluzki i parasolki damskie i dziecinne

1954 1 14

w bardzo wielkim wyborze.

NA ŚWIĘTA! 1951

OWOCE DESSEROWE

owoce kandyzowane

KONFITURY, KOMPOTY,

wszelkie

MARYNATY

Wina, wódki i likiery

POLECA HANDEL

Karol Knoreck i Spółka

Kraków, Florjańska 23.

SZCZAWNICKA WODA

ze zdrojów Józefiny i Magdaleny,

silniejsza od wód Emskich, Selterskiej, Bilińskiej i Gieshüblera, skuteczna w przewlekłych katarach płuc, w męczącym kaszlu, w rozedmie płuc, w cierpieniach wątroby, hemoroidach, oraz pęcherza moczowego przy wytwarzaniu się kamienia w pęcherzu i nerkach, w niedokrwności, w chorobach nerwowych, kobiecych. 1886 4—4

uśmierzająca skutki influency

nadeszła świeża do składów

PP. WISZNIEWSKIEGO, WENTZLA i GOLDWASSERA.

H. FRITSCH

DOM HANDLOWY

w Krakowie, Mały Rynek.

Właściciel szlachetnych winnic w Szegi przy Tokaju

1908 POLECA: 5—3

WINA WĘGIERSKIE, austrjackie, reńskie, francuskie oraz herbaty chińskie

w wyborowych gatunkach

po cenach umiarkowanych.

Zakład tkacki

TOWARZYSTWA TKACZY POD OPIEKĄ ŚW. SYLWESTRA



w Korczynie.

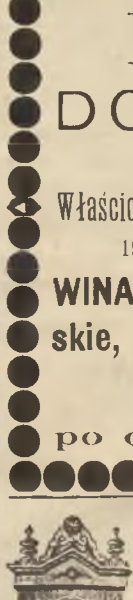
Towarzystwo zaszczycone medalami zasługi na wystawach w Przemyślu i w Rzeszowie, dyplomem honorowym jako najwyższą nagrodą w Krakowie, zaś medalem srebrnym na Powsz. kraj. wystawie we Lwowie

4 104 **poleca Szanownej P. T. Publiczności** 1849

wszelkie wyroby w zakres tkactwa wchodzące

Cenniki z próbkami wysyła się darmo i opłatnie.

ADRES: Towarzystwo tkaczy pod opieką św. Sylwestra w Korczynie obok Krosna.



Anastazy Holik

ZEGARMISTRZ,

w Krakowie, ul. Szewska Nr. 7,

poleca Szanownej Publiczności swój

Skład zegarów i zegarków

wszelkiego rodzaju

z najlepszych fabryk szwajcarskich i francuskich.

Przyjmuje także **wszelkie naprawy** i wykonuje je dokładnie za poręczeniem.

Ceny najprzystępniejsze, rzetelna obsługa, ściśle dotrzymanie terminu przy powierzeniu roboty. — Uskutecznia wszelkie zamówienia i zamiany w najkrótszym czasie 1753 7-26

Dewizki złote i srebrne, niklowe, męskie i damskie, oraz szkatułki grające ma na składzie.

Zawiadamiam również, iż nadszedł świeży **transport**

Szkatułek grających

polskie melodje od 8 do 12 kawałków i wyżej

polskich kompozytorów,

o czem Szanowna P. T. Publiczność naocznie przekonać się raczy.

Właścicielka i wydawczyni Józefa Rogoszowa W drukarni W. Korneckiego w Krakowie Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz